

Czy podmiotowość jest przeklęta? Piekło nowoczesności według René Girarda.

Maciej Kaczyński

Czy podmiotowość jest przeklęta? Piekło nowoczesności według René Girarda

Wydaną w 1961 roku w paryskim Grassecie *Mensonge romantique et verite romanesque*¹ Paul de Man, wpływowy współczesny filozof literatury, nazwał na prowadzonym sześć lat później seminarium jednym z najbardziej interesujących esejów, jakie ostatnio ukazały się we Francji². De Man ocenił książkę Girarda jako próbę demistyfikacji świadomości romantycznej, podjętą z pozycji strukturalistycznych; jest ona dla niego tym bardziej ciekawa, że atakuje romantyzm nie jako określoną epokę historyczną, ale jako specyficzne uroszczenie, które toczy umysł człowieka Zachodu co najmniej od czasów renesansu³. Właśnie owo uroszczenie – a zwłaszcza stojąca za nim prawda, której odsłonięcia podejmuje się w swojej pracy Girard – decydują, według francuskiego myśliciela, o charakterze życia w epoce nowoczesności; przyjrzyjmy się wizji tego życia nakreślonej w *Prawdzie...* – później zaś poszukajmy dla niej alternatyw, sam tytuł niniejszego omówienia mówi już bowiem, że nie może to być życie szczęśliwe.

„To w pośrednictwie wewnętrznym tkwi głęboka prawda n o w o c z e s n o ś c i”⁴ – pisze Girard w swojej pierwszej książce napisanej jeszcze przed odkryciem mechanizmu kozła ofiarnego, który stanie się później obsesją autora i głównym tematem wszystkich jego kolejnych prac. W *Prawdzie...* taką obsesją, kluczem otwierającym wszystkie drzwi i pozwalającym diagnozować – niezwykle pe-

¹ Wyd. polskie: *Prawda powieściowa i kłamstwo romantyczne*, przeł. K. Kot, Warszawa 2001.

² P. de Man *The Contemporary Criticism of Romanticism* – pierwszy wykład z cyklu *The Gauss Seminar of 1967*, w: *Romanticism and Contemporary Criticism. The Gauss Seminar and Other Papers*, London 1993, s. 5.

³ Tamże, s. 6.

⁴ R. Girard *Prawda powieściowa*, s. 98. <http://rcin.org.pl>

Kaczyński Czy podmiotowość jest przeklęta?

symistycznie i z właściwą Girardowi radykalnością – kondycję człowieka nowoczesnego, jest schemat pragnienia „trójkątnego” (*le désir triangulaire*). Girard wprowadzi go z mimetycznych skłonności człowieka i obserwuje jego realizacje oraz przemiany w wielkich dziełach literackich, zwłaszcza powieściach XIX-wiecznych. W nich bowiem – w utworach Stendhala, Flauberta, Prousta i Dostojewskiego, „realistów pragnienia” – najwyraźniej dochodzi do głosu prawda owego *désir*, skrywana, według Girarda, zarówno przez obiektywistyczną naukę, jak i subiektywistyczne „kłamstwo romantyczne”.

Jaka to prawda? Najkrócej mówiąc – pragniemy zawsze „według Innego”; między pragnącym a przedmiotem pragnienia istnieje zawsze pośrednik, który pragnienie to tworzy i ukierunkowuje. Nie rodzi się ono dzięki jakimś cechom przedmiotu – jak chciałby tego obiektywizm – nie jest też „emanacją niezmaczonej subiektywności, stwarzaniem *ex nihilo* niemal boskiego Ja”⁵, jak uważali romantycy postrzegający pragnienie jako wyraz czystej i wolnej od wszelkich wpływów jednostkowej woli. Dawniej transcendentym pośrednikiem był Bóg – co wyrażało się chociażby w formule *imitatio Christi* – później obdarzony sakralną niemal charyzmą bohater (ten etap – kiedy pośrednictwo „zeszło już na ziemię”, jakkolwiek nadal pozostało zewnętrzne – opisuje Girard na przykładzie Don Kichota zapatrzonego w dzielnego rycerza Amadisa), nowoczesność natomiast to domena pośrednictwa wewnętrznego, gdzie dystans mediacji uległ ostatecznemu zmniejszeniu, świat, w którym „ludzie są dla siebie bogami”.

Nie ma już ani Boga, ani władcy, który mógłby ich połączyć ze światem. I właśnie chcąc uniknąć poczucia wyobcowania, ludzie pragną według Innego; nie potrafiąc obejść się bez nieskończoności, wybierają bogów zastępczych.⁶

W świecie mediacji zewnętrznej nie było miejsca na rywalizację z pośrednikiem, którego uwielbiało się otwarcie. Międzyludzkie stosunki wpisane były w uniwersum posiadające sankcje transcendentne; pragnienie nie wdzierало się w wewnętrzne relacje systemu, gdyż ośrodek mediacji znajdował się poza jego granicami. W nowoczesności ta rywalizacja staje się zasadą, miłość spleciona jest z nienawiścią, pogarda miesza się z podziwem dla pośrednika, którego miejsce chce się zająć. Pragnący ukrywa swoje uczucia zarówno przed światem, jak i przed sobą. Proustowski snob, który marzy o arystokratycznych salonach i podziemny człowiek Dostojewskiego miotają się między świadomością – że światy, do których należą pośrednicy ich pragnienia, nie mają żadnej wartości – a ich uwielbieniem, najgłębiej odczuwaną koniecznością uczestnictwa w tych światach i zjednania sobie ich uznania. Konsekwencją tej oscylacji jest dwuznaczna walka z mediatorem, od którego pragnący staje się całkowicie zależny.

⁵ Tamże, s. 21.

⁶ Tamże, s. 72.

Roztrząsania i rozbiory

Co – oprócz śmierci Boga – sprawia, że człowiek nowoczesności zmuszony jest rzucić się w wir tego wyniszczającego agonu, międzyludzkiego piekła, gdzie rządzą – według słów Stendhala – „zawiść, zazdrość i bezsilna nienawiść”? Według Girarda, człowiek nie może oprzeć się także na sobie. „Przekleństwo ciążyące na bohaterze nie różni się od jego podmiotowości”⁷ – pisze autor o skupiających w sobie istotę naszej epoki postaciach stworzonych przez Prousta i Dostojewskiego, które nienawidzą siebie i uważają wszystko poza sobą „za cenniejsze, ważniejsze, obdarzone rzeczywistym istnieniem” (Proust). W świecie bez Boga nie może spełnić się obietnica metafizycznej niezależności, odczuwana teraz jako tajemnica jedności niezdolnej nadać jej uniwersalnego wymiaru. Kłamstwo romantyzmu polega więc na tym, że kulturuje on złudzenie podmiotowej autonomii; po nim zaś czyni to jego XX-wieczny spadkobierca, egzystencjalizm, zafascynowany w utworach Prousta, a zwłaszcza Dostojewskiego momentem „autentyzmu” i „wolności”. Tymczasem najgłębszą prawdą tych dzieł jest ukazanie podmiotowości całkowicie rozbitej, rozdartej przez następujące po sobie lub współlistniejące trójkąty pragnienia.

Marcel Proust nazywa „ja” światami, które są projekcją kolejnych pośrednictw. Każde z tych „ja” jest całkowicie integralne, niezdolne przypomnieć sobie przeszłych „ja” ani domyślić się przyszłych.⁸

Podziemny człowiek Dostojewskiego „w każdej chwili i dla każdego rozmówcy jest kimś innym”; „istny ludzki strzęp” – mówi o nim Girard – stawiając zarazem ponurą diagnozę „przeklętej” choroby toczącej człowieka nowoczesnego⁹.

Poszerzając nieco perspektywę Girarda, spróbujmy poszukać drogi, która mogłaby wyprowadzić człowieka nowoczesności z międzyludzkiego piekła; przy okazji ujawnią się też pewne słabości jego koncepcji. Przede wszystkim, jak wygląda ów fałszywy, zakłamany obraz romantycznej podmiotowości, przesłaniający zarysowaną wyżej niewesołą prawdę? „Romantyzm broni «partogenezy»

^{7/} Tamże, s. 72.

^{8/} Tamże, s. 96.

^{9/} Łatwo dostrzec podobieństwo między tą diagnozą a świadomością międzyludzkich zależności, wyrażoną w utworach Witolda Gombrowicza; w istocie świat opisywany przez Gombrowicza jest niezwykle „girardowski”, co potwierdza tezę autora *Kozła ofiarnego*, że głębokiej prawdy o człowieku szukać należy raczej na terenie literatury niż w filozofii czy nauce. Na wiele lat przed napisaniem *Prawdy...* rdzeń jej idei – koncepcja „stwarzających się wzajem” ludzi żyjących w sieci wpływów i interpersonalnych uwarunkowań – został rozpoznany i skonceptualizowany, stając się osią twórczości polskiego pisarza. Czytany z Girardem Gombrowicz jest też ciekawy o tyle, że zaproponował on opartą na grze maskami, konwencjami – „formami” – paradoksalną strategię walki o autonomię w świecie, gdzie o nią bardzo trudno; na tle ponurego Girarda, dzieląc z nim rozpoznanie problemu, jest jednak znacznie bardziej optymistyczny.

Kaczyński Czy podmiotowość jest przeklęta?

wyobraźni. Owładnięty stale pragnieniem niezależności, nie chce pokłonić się własnym bogom”; postawy romantyczne „powołane są do podtrzymania iluzji pragnienia samoistnego i prawie boskiej w swej autonomii subiektywności” (przykrywającej w istocie chęć panowania). Według romantyków „To właśnie z «ja» i jedynie z «ja» wyobraźnia czerpie swą siłę”; „Romantyczny pyszałek nie chce słyszeć o Innym”¹⁰.

Niezwykle blisko temu opisowi świadomości romantycznej do – pół wieku od Girarda wcześniejszej – diagnozy romantyzmu jako „chorego miejsca kultury europejskiej”, postawionej przez Stanisława Brzozowskiego¹¹. Łączące obu autorów podobieństwa widać już na poziomie używanej przez nich metaforyki; Brzozowski – oprócz przedstawienia formacji romantycznej jako choroby, z której „musimy sobie zdać sprawę i walczyć z romantyzmem, sentymentalizmem wszelkich odmian i odcieni”¹² – mówi też o „zindywidualizowanych rozpojonych rozbitkach historii” i „eremityzmie wewnętrznym” (Girard pisał o romantycznej „nostalgii za pustynią”), a także „złudzeniu pierwiastkowym romantyzmu”¹³. Złudzenie to, przynajmniej na pierwszy rzut oka, jest tym samym, co Girardowskie kłamstwo romantyczne; jak ono polega na przekonaniu, że „ja” jest samoistne i wolne od wszelkich wpływów. O ile jednak Girard skupia się na wpływie Innych, autor *Głosów wśród nocy* rozszerza to pojęcie, stawiając romantyczne „ja” wobec całej obecnej mu i nieprzyjaznej rzeczywistości:

Punktem wyjścia romantyzmu jest założenie, że świat, w którym nie ma miejsca dla danej indywidualnej treści, nie jest światem skończonym i zamkniętym, [...] że, słowem, ostatnie słowo należy zawsze do twórczej psychiki ludzkiej i gdy jest ona wykluczona z istniejącego, sięga ona głębiej niż istnienie; Na szczycie romantyzmu [...] znajdujemy stanowisko tego rodzaju, jak gdyby psychika posiadała tu moc całkowicie dowolnego określania samej siebie, tworzenia siebie z niczego, z nieograniczonej samowoli. Życie stało się tu kreacją bezwzględną, niezależną od żywiołu, w jakim się tworzy.¹⁴

Postawę tę nazywa Brzozowski w znanym sformułowaniu „buntem kwiatu przeciw korzeniom”, gdy tymczasem to właśnie korzenie – „żywioł, w jakim tworzy się ży-

^{10/} R. Girard *Prawda...*, s. 29, 34, 33, 44.

^{11/} S. Brzozowski *Kilka uwag o stanie ogólnym literatury europejskiej i o zadaniach krytyki literackiej*, w: *Głosy wśród nocy. Studia nad przesileniem romantycznym kultury europejskiej*, red. O. Ortwin, Lwów 1912. Ciekawe, że choć tak nowatorskie i tak już dawno napisane, „studia” te – na dobrą sprawę jedyne w filozoficznym piśmiennictwie polskim głębokie przemyślenie romantyzmu – w jakiś sposób ominęły obowiązujący kanon historii idei i pozostają praktycznie nieznanne, najlepszym na to dowodem jest data jedyne go ich wydania.

^{12/} Tamże, s. 73.

^{13/} Tamże, s. 18.

^{14/} Tamże, s. 14, 28.

Roztrząsania i rozbiory

cie”, czas, miejsce i los – decydują każdorazowo o kształcie kwiatu, określając ludzką świadomość¹⁵.

W odróżnieniu od Girarda Brzozowski nie poprzestaje jednak na samej tylko krytyce romantyzmu, uznając retoryczne deklaracje twórców tego nurtu za retoryczne li tylko działania, skrywające głębszy problem, i problemu tego świadome. W poszukiwaniu źródeł tej postawy trzeba cofnąć się poza romantyzm jako epokę historyczną:

romantyzm tkwi korzeniami w całej rzekomo przedromantycznej strukturze myśli europejskiej, prądy intelektualistyczne, przeciwstawiające się mu, są zasadniczo spowinowacane z nim.¹⁶

Romantyzm jawi się tu, obok intelektualizmu czy scjentyzmu, jako jedna z prób poradzenia sobie z zasadniczym problemem dualizmu, który stanął u podstaw nowoczesności; niezależne, przejrzyste dla siebie „ja” a świat, w który jest ono uwikłane; autonomiczny podmiot a ograniczające go zewnętrzne czy internalizowane wpływy; duchowe *cogito* a rzeczywistość materialna¹⁷. Brzozowski docenia romantyzm za rozpoznanie tego problemu, jednocześnie krytykując jego propozycję pozytywną – działanie czysto retoryczne, tworzenie w obronie przed wrogą i ograniczającą rzeczywistością iluzji całkowitej autonomii, niezależnego od okoliczności geniuszu poetyckiego etc.

Trzeba jednak pamiętać, że tak rozumiany romantyzm jest tylko jedną z możliwych strategii obronnych, a wytworzone przezeń złudzenie, mimo istotnych podobieństw z Girardowskim kłamstwem, jest jednocześnie istotnie od niego różne. Przypomina bardziej psychoanalityczną *Verneinung* – zaprzeczenie, w którym nieakceptowana prawda przebija się w postaci odwrotnej, zanegowanej. Mielibyśmy tu więc do czynienia ze strukturą bardziej skomplikowaną niż ta, o której pisze Girard; strukturą dynamiczną, organizowaną przez konflikt między fałszywą samowiedzą, wypierającą się wszelkich zależności i spychaną poza obręb świadomości

15/ Należy zaznaczyć, że Brzozowski nie był w ścisłym znaczeniu deterministą, a w romantyzmie widział nie tylko zagrożenie dla kultury, ale również jej najcenniejsze cechy dające nadzieje na wyjście z kryzysu; nie tu jednak miejsce na rozważanie pozytywnych propozycji tego filozofa.

16/ Tamże, s. 27.

17/ Nie ma tu miejsca, by rozwijać ten wątek, jednak warto wspomnieć, że poświęcone złudzeniu romantycznemu opisy – zarówno autorstwa Girarda, jak i Brzozowskiego – paradoksalnie pasują także do modelu podmiotowości konkurencyjnego wobec tego, który wypracował romantyzm: klasycznej podmiotowości oświeceniowej. Począwszy od Kantowskiego projektu *Mündigkeit*, czyli wyjścia z „samozawinionej niedojrzałości”, uwolnienia rozumu od pętających go wpływów; przez samostanowiące się i całkowicie autonomiczne Fichteańskie „ja” transcendentalne, oddzielone od zanurzonego w świecie i uwarunkowanego „ja” empirycznego; aż po projekt emancypacyjny Habermasa – przez cały ten czas podmiot wolny od wpływów (według Girarda – podmiot „zaklamany”) pozostaje w tej tradycji już to stanem faktycznym, już to możliwym do osiągnięcia celem.

Kaczyński Czy podmiotowość jest przeklęta?

prawdą o podleganiu wpływowi. Złożona zależność wpływu i autonomii, prawdy i iluzji legła u podstaw rozważań Harolda Blooma, kolegi Paula de Mana z uniwersytetu w Yale. Tytuł jego manifestu teoretycznego, *Anxiety of Influence*¹⁸ – lęk przed wpływem – nazywa wprost ową siłę, która stawia opór wydobyciu na jaw Girardowskiej „prawdy powieściowej”.

Bloom przedstawia obronną koncepcję subiektywności poetyckiej: pragnący oryginalności, mówienia własnym głosem w świecie, w którym „wszystko zostało już powiedziane” – silny poeta (*strong poet*) buduje swą podmiotowość, stosując rozmaite strategie defensywne. W agoniczny sposób przyswaja przytłaczającą go z początku tradycję; świadomości wpływu wywieranego przez prekursora towarzyszy zawsze opór i bunt. Bloom skupia się na relacjach wewnątrzpoetyckich, jednak jego rozważania z powodzeniem można stosować do kształtowania się podmiotowości po prostu, zwłaszcza podmiotowości nowoczesnej. Wyszadzana przez Girarda „romantyczna pycha” może być więc rozumiana jako jeden z etapów formowania się dojrzałej subiektywności, jedna ze strategii obronnych, stosowanych w obliczu lęku przed wpływem. Analizy Blooma łączy z diagnozami Brzozowskiego nacisk położony na *r e t o r y c z n o ś ć* jako sposób obrony przed wpływem. Wyraźnie odróżnia to obu autorów od Girarda, który bierze za dobrą monetę romantyczne deklaracje, zdając się nie zauważać, że skrywają one głębszy problem.

Z innej jeszcze strony krytykuje koncepcję *Prawdy*... Paul de Man. Skupiając się na analizie struktury samego dzieła literackiego, zarzuca teorii Girarda uproszczenia i w konsekwencji poważne błędy. Autor *Kozła ofiarnego* sprowadza wszelką mediację do mediacji interpersonalnej, jest to płaski świat relacji zewnętrznych, nie ma tu miejsca na dynamiczną strukturę podmiotu, także podmiotu tworzącego. Tymczasem de Man twierdzi, że rzeczywistość jest bardziej skomplikowana – istnieje jeszcze jedno, niezauważone przez Girarda, pośrednictwo między empirycznym, żyjącym wśród innych ludzi autorem a „ja” narratora, które ujawnia się w powieści. Pozwala to rozwiązać kolejny słaby punkt teorii Girarda, który tkwi w jego koncepcji temporalności dzieła literackiego. De Man nazywa ją „apokaliptyczną”. Jako konsekwentny strukturalista Girard nie może – przynajmniej *explicitie* – przyjąć istnienia „języka uprzywilejowanego”, który pozwalałby z jakichś absolutnych, gwarantujących prawdę pozycji oceniać prawdziwość innych języków. W jego świecie wszyscy – także autorzy wielkich powieści – z konieczności podlegać muszą romantycznej mistyfikacji:

Język, który występuje w powieści, jest więc zawsze językiem nieautentycznym – pisze de Man. Jednakże można o nim powiedzieć, że uczestniczy w ruchu ku swej własnej demistyfikacji, że jego *telos* to autentyczność, której on nigdy nie nazwie, ale w której spełni się jako koniec, w momencie kiedy może rozproszyć się w wiedzy o swym własnym zaklamaniu.¹⁹

¹⁸ H. Bloom *Anxiety of Influence. A Theory of Poetry (With a New Preface on Shakespeare)*, London 1997. Polska edycja: *Lęk przed wpływem*, Kraków 2002.

¹⁹ P. de Man *The Contemporary Criticism...*, s. 16.

Roztrząsania i rozbiory

Według koncepcji Girarda zatem, prawda może pojawić się tylko w takim – przyznajmy, dość nieintuicyjnym – momencie końcowego objawienia powieściowego. De Man proponuje tu alternatywną teorię temporalności, która – jego zdaniem – lepiej pasuje do omawianych w *Prawdzie...* utworów. „Konstytutywnym centrum” powieści jest nie koniec, a początek – dla Girarda pozostający momentem największego błędu i zakłamania. Struktura czasu powieściowego jest prospektywna, wychylona w przyszłość, nie retrospektywna. Wszystkie istotne odkrycia dzieła zawarte są już w formie załączkowej w jego początku. Nie trzeba czekać na mgliste objawienie *Czasu odnalezionego* – jest ono przewidziane już w akapitach otwierających *W stronę Swanna*.

Na stwierdzenia takie pozwala de Manowi wspomniane już oddzielenie empirycznego autora i „ja” pojawiającego się w powieści (*empirical and literary self*). Relacją między nimi nie rządzą pragnienie czy zazdrość wszechobecne w życiu codziennym; de Man nazywa tę relację uczuciowo obojętną.

Wydaje się, że podmiot literacki dysponuje od początku wiedzą o własnym przeznaczeniu, której nigdy nie może posiadać żaden podmiot empiryczny.²⁰

Wiedza ta pozwala też autorowi na tworzenie w fabule postaci, z którymi łączy go hermeneutyczna relacja zrozumienia, a nie emocjonalna relacja pragnienia mediowanego; przez nie dowiaduje się stopniowo o tym, o czym „ja” literackie wiedziało już od samego początku. Czasowości powieściowej nie organizuje więc linearny ruch ku objawieniu, ale hermeneutyczny, kołowy ruch rozumienia.

Paradoksalnie zatem de Man zarzuca koncepcji Girarda nie co innego, jak właśnie romantyzm: w końcu język, którym posługuje się on w *Prawdzie...* pretenduje do miana języka uprzywilejowanego. On jeden wie, jak się sprawy mają, stojąc bezpiecznie poza uniwersum wpływów, zależności i niejasnych mediacji. Dlatego też – twierdzi de Man – koniec końców mechanizmy, o jakich pisze Girard, znacznie lepiej od niego samego przedstawiają omawiane przezeń utwory. Być może jednak właśnie dlatego, że autor *Prawdy...* sięgnął po przejrzystą retorykę „języka uprzywilejowanego”, czyta się ją jak znakomitą powieść, bo z literacką pasją została napisana; zwłaszcza analizy dzieł Dostojewskiego mają prawdziwie „apokaliptyczny” wydźwięk i siłę. Z tego też powodu *Prawda...* okazuje się lekturą wdzięczniejszą niż zagmatwane, świadomie powikłane retorycznie, rozważania de Mana i Blooma. Dzięki nim jednak możemy przekonać się, że świat nowoczesny nie jest dla podmiotowości aż tak straszny, jak widział to René Girard.

Maciej KACZYŃSKI

²⁰ Tamże, s. 20.